

Gramofon + wkładka gramofonowa
TRANSROTOR Argos + AIR TIGHT PC-1

Cena: 600 000 zł (25 000 USD)

Dystrybucja: [Nautilus Hi-End](#)

Kontakt:

ul. Malborska 24, 30-646 Kraków
tel./fax: 12 425 51 20/30
tel. kom.: 507 011 858

e-mail: info@nautilus.net.pl

Strona producenta: [Transrotor](#)

Polska strona producenta: [Transrotor](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

600 000 zł. za gramofon to szaleństwo. To kwota, na którą wyceniła swój topowy gramofon Argos niemiecka firma [Transrotor](#). Prowadzona przez Joachima Räke i jego syna Dirka Räke jest symbolem solidnej, inżynierskiej roboty. Gramofony Transrotora są bowiem oparte o sprawdzone rozwiązania, takie jak ultra-precyzyjna obróbka, a także o zdrowy rozsądek. To bez wyjątku gramofony o sztywnym zawieszeniu, bez odsprzęgania, bazujące na dużej masie podstawy i talerza, pomagającej wygaszać drgania. Te proste założenia można zrealizować na mnóstwo sposobów, co widać po ofercie firmy – bardzo szerokiej i zróżnicowanej. Prawdę mówiąc sam do tej pory się nie we wszystkim orientuję. Wygląda na to, że test, który Państwo czytacie, jest pierwszą na świecie recenzją Argosa i pewnie przez jakiś czas pozostanie jedyną. Gramofon waży bowiem 270 kg i robiony jest na konkretne zamówienie. To, że nam się udało zorganizować przesłuchanie u mnie w domu, to zasługa determinacji polskiego dystrybutora firmy, który wykorzystał przyjazd konstrukcji do Polski na wystawę [Audio Show 2009](#) i „zaaresztował go”... Trochę przesadzam, bo pan Dirk test „pobłogosławił”, przesłuchawszy mnie najpierw, ale sam z siebie nigdy by z jego propozycją nie wystąpił.

Test tak drogiego produktu jest z jednej strony niezwykle przyjemnością, okazją do nauki, poszerzenia horyzontów itp., jednak z drugiej jest problematyczny. Trzeba jasno powiedzieć, że 600 000 zł to cena absurda. To najlepsze słowo, jakie mi przychodzi do głowy. Jest absurda, podobnie, jak cena Bugatti Veyron, zegarków noszonych przez najlepiej zarabiających biznesmenów, czy też ceny jachtów itp., o wysublimowanej sztuce nie wspomniawszy. To miał być po prostu najlepszy gramofon Transrotora i najdroższy tego typu sprzęt na świecie. I jest. Problemem, z jakim musiałem się więc zmierzyć najpierw, to wyrzucenie z głowy jego ceny. Inaczej bowiem ocenia się produkt, jeśli nas nań stać, jeśli – nawet w jakiejś dalekiej przyszłości – jesteśmy w stanie go sobie kupić. Daje to swego rodzaju „wolność” w wyborze – jeśli mnie na coś stać, to liczy się tylko jakość tego „czegoś” i to, czy w ogóle „tego” chcę. Nie: „potrzebuję”, bo to rzeczy luksusowe, a właśnie „chcę”. Tak, Argos należy do grupy towarów luksusowych, dlatego też w jego przypadku traci sens kategoria oceny produktów „jakość/cena”. Ta bowiem w hi-endzie zawsze wypada źle albo bardzo źle – każdy niewielki przyrost jakości trzeba opłacić dużymi pieniędzmi. Kategoria ta jest jednak bez sensu także dlatego, że jest niezwykle „niestabilna”. Kiedy patrzymy na hi-end z góry, czy chociażby na jakiś konkretny element, to inaczej traktujemy poprawę dźwięku, niż kiedy patrzymy z „dołu”. Mówię o tym, że jeżeli jesteśmy w jakiś konkretny

sposób zaawansowani w składaniu systemu marzeń, to wtedy nawet duże pieniądze za niewielką poprawę są dla nas absolutnie usprawiedliwione. I dalej – ta niewielka poprawa jest nieduża - tylko jeśli patrzymy od strony gorszych urządzeń, bo tam rzeczywiście przyrosty jakości, przy każdej zmianie ceny, są duże. Bo jakość/cena to kategoria względna i w hi-endzie bezsensowna. Tutaj liczy się tylko to ile my CHCEMY zapłacić za konkretny produkt, nie ile on jest warty. A z Argosem to rzecz doprowadzona do ekstremum – liczy się tylko chęć jego nabycia. I tyle.

Jak każdy element audio podlega ocenie w kategoriach absolutnych jakości dźwięku. Co to znaczy „absolutnych”? To oczywiście przenośnia, bo nie da się dojść do absolutu, to tylko kierunek poszukiwań i pewna idea. W przypadku testu jest ona realizowana przez doświadczenie recenzenta i przez jego system odniesienia. I także, choć to w dalszej kolejności, dźwięk na żywo. Przy kwocie 600 000 złotych, jaką trzeba zapłacić za Argosę, nie ma żadnego produktu, z którym można by go porównać „łeb w łeb”. Dlatego też mogłem porównywać go jedynie do najlepszych gramofonów, jakie znam: Continuum [Audio Labs](#) Caliburn (+Cobra+Castellon), SME 30A z ramieniem SME Series V, Bergmann Sindre. Pierwszego nigdy w domu nie miałem, ale słyszałem go kilka(naście) razy, także z wkładką, z którą ostatecznie Argosę testowałem – z PC-1 Air Tigha, a także z przedwzmacniaczem gramofonowym, który uczestniczył w teście, [Manleyem Steelheadem](#). Powtarzam jednak: nie miałem go do bezpośredniego porównania. Myślę jednak, że wspomniany SME 30A, którego wspomogłem przez chwilę modelem 20/12, a także topową wersją Sondeka LP12 firmy Linn dobrze pokazał co i jak, tym bardziej, że z kolei te gramofony słyszałem w porównaniu z CAL-em. Do odsłuchu użyłem też źródeł cyfrowych. To może dla analogowców profanacja, ale nic na to nie poradzę – cyfra ma też zalety, których, moim zdaniem, wciąż analogowi brakuje. Dlatego słuchałem też płyt SACD z DP-700 Accuphase’a oraz plików wysokiej rozdzielczości z odtwarzacza [DSS30 Tube](#) firmy Blacknote, pracującego tylko jako transport, z Accuphasem w roli przetwornika.

Wspominałem przed chwilą o wkładkach. To rzecz dla mnie tajemnicza i niezrozumiała – Transrotor wyposaża Argosę w swoją wkładkę Merlo Reference. To bardzo przyjemna konstrukcja MC, która sprawdza się nawet z gramofonami za 15 000 i nieco więcej. Ale z Argosę? Wolne żarty – to jakaś pomyłka. Tym bardziej zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem ją na Audio Show w systemie za ponad 2 000 000 złotych. Wymiana na każdą z topowych wkładek dawała w moim systemie niesamowitą poprawę. Dlaczego więc Transrotor upiera się przy Merlo? Nie mam pojęcia. W każdym razie, do testu użyłem trzech wkładek: [Dynavector](#) DRT XV-1s, [Lyra](#) Titan oraz wspomnianą PC-1 Air Tigha. Każda dodała do równania coś swojego: Dynaudio - dynamikę i nieskrępowaną energię, Lyra -wybitną rozdzielczość i precyzję ataku, jednak, jak dla mnie, najbardziej zrównoważony dźwięk otrzymałem z tą ostatnią i to współpracy z nią dotyczy poniższy opis brzmienia. Ta sama historia była z interkonektem DIN-RCA, w który wyposażane są ramiona SME 312. To kabel van den Hula MC 501, fajny, ale zupełnie nieprzystający do Argosy! Wymieniłem go na topowy kabelek Furutecha i znowu przełom! I jeszcze słowo o przedwzmacniaczach gramofonowych. Do dyspozycji miałem wspomnianego Steelheada, pre Air Tigha ATE-2005 ze step-upem ATH-2A, C-27 [Accuphase’a](#) oraz najtańszy, wręcz śmiesznie w tym kontekście, niewiele kosztujący [RCM Audio Sensor Preude IC](#). Niespodziewanie, nie tylko dla mnie, to ten ostatni zagrał najlepiej i może jedynie Steelhead też miał tu coś do powiedzenia. To niebywałe, jak polski przedwzmacniacz potrafi zagrać! W domu właściciela firmy gra z gramofonem SME 30A i też jest wybitnie.

Płyty użyte do odsłuchu:

- Bill Evans Trio, *Waltz For Debby*, Riverside/Analogue Productions, 9399, No. 773, 2 x 45 rpm LP.
- Clifford Brown and Max Roach, *Study in Brown*, EmArcy/Warner Music Japan, UCJU-9072, 180 g LP.
- Count Basie&Tony Bennett, *Basie/Bennett*, Roulette/Classic Records, SR 25072, 4 x 45 rpm, special one-sided pressing, 180 g LP.

- Depeche Mode, *Wrong*, Mute Records, 12BONG40, maxi-SP.
- e.s.t., *Retrospective*, ACT Music+Vision, ACT 9021-1, 2 x 180 g LP.
- Frank Sinatra, *Sinatra&Strings*, Warner Music/Mobile Fidelity, MFSL 1-313, No. 199, 180 g LP.
- Jean Michel Jarre, *Oxygene*, Disques Motors, 2933207, LP.
- John Coltrane, *Giant Steps*, Atlantic/Rhino, R1 512581, 2 x 45 rpm LP.
- Miles Davis, *Miles Davis And The Modern Jazz Giants*, Prestige/Analogue Productions, 7150, 2 x 45 rpm 180 g LP.
- Queen, *Innuendo*, Parlophone/EMI, 6798813, 180 g LP.
- Sinatra&Sextet, *Live in Paris*, Warner Music/Mobile Fidelity, MFSL 1-312, No. 238, 2 x 180 g LP.
- Tori Amos, *Abnormally Attracted To Sin*, Universal Republic, B0012906-01, 2 x 180 g LP.
- vijay iyer trio, *Historicity*, ACT Music+Vision, ACT 9489-1, 2 x 180 g LP.

ODSŁUCH

Jak już mówiłem, cena Transrotora jest tak wysoka, że traci kontakt z rzeczywistością – tj. nie da się tego odnieść do jakości dźwięku. Dlatego też będę odnosił swoje wrażenia z odsłuchu nie do kwoty, jaką trzeba za Argosa zapłacić, a po prostu do innych gramofonów i do mojego doświadczenia ze studia nagraniowego. I – w pewnej mierze – do dźwięku na żywo. To ostatnie tylko w części, bo jeśli państwo słyszeli ileś tam hi-endowych, naprawdę dobrych urządzeń i jednocześnie chodzą na koncerty, to jesteście tego świadomi, że to dwa różne światy, dwa odrębne wydarzenia. Nagranie odnosi się oczywiście do tego, czego doświadczamy na co dzień, ale tylko przez „membranę” studia nagraniowego, technik nagraniowych i wreszcie realizacji. Bezpośrednie przełożenie „live” na to, co w domu jest niemożliwe. Trochę to takie platońskie w duchu, „widzimy” tylko odbicie rzeczywistego świata, ale tak, jak mi się wydaje, jest.

Niepotrzebnie zresztą się w ten sposób „zabezpieczam”, bo dźwięk z Transrotora, przede wszystkim z PC-1 Air Tigha, bo jak mówiłem, z tą wkładką dźwięk mi się najbardziej podobał, był najczęściej lepszy niż na żywo. Jeśliby koncerty odbywały się z minimalnym nagłośnieniem albo wręcz bez niego, to wtedy można by mówić o porównywalnym przeżyciu, jednak w takiej sytuacji jak teraz, gdzie większość koncertów jest zbyt głośna, źle zrealizowana itp., a do tego zwykle nie siedzimy w idealnym miejscu, muzyka z Argosa była mi bliższa niż to, co często słyszę na żywo. Najważniejszą cechą tego gramofonu jest jego „znikanie” z toru. To rzecz, która zdarzyła mi się raz albo dwa razy w życiu – z gramofonem Continuum Audio Labs i z SME 30A – ale nigdy do tego stopnia. Wiem, wiem, tylko SME miałem u siebie w domu i to na krótko, a CAL-a słyszałem kilka razy, ale nigdy w moim systemie. A jednak mam wewnętrzne przekonanie co do tego, że Argos najlepiej wymyka się z równania, jakim jest system audio. Dlatego też nie zdziwiłbym się, kiedy ktoś, w krótkim demo, stwierdziłby, że nie słyszy, dlaczego to tyle kosztuje. I miałby rację – niemieckiego gramofonu niemal w ogóle nie „słyszać”. Wydaje mi się, że znakomicie udało się tu zrealizować podstawowy postulat dla tego typu urządzeń, tj. udało się przygotować mechanikę, będącą jedynie podstawą dla igły. Dlatego też dźwięk Argosa jest niezwykle spokojny. Nie uspokojony, a właśnie spokojny. Bez emocji. To nie jest kliniczność czy wycofanie się, a raczej coś w rodzaju „wyczyszczenia” przedpola. Wszystko jest tu znacznie lepiej słyszalne, bardziej jednoznaczne, ale nie dlatego, że lepsza jest szczegółowość nagrań itp. Pod tym względem bardziej szczegółowe są gramofony 30A SME, Reference Avida i Sindre Bergmanna. Także inne gramofony Transrotora, jak Tourbillon 07. Tutaj muzyka brzmi znacznie lepiej, dlatego że elementy są zestawione same sobie, nie są podbarwiane przez różne przypadkowe składniki, nie są modyfikowane. W Argosie mamy wrażenie, że uczestniczymy w czymś absolutnie naturalnym, z barwą taką, jak się udało zarejestrować, z taką dynamiką itp. Nie ma np. wrażenia przebijania się muzyki przez sprzęt. Muzyka jest niebywale wolna, w niezwykle sposób odporna na technikę.

Dlatego też trudno mówić o jakiś wyraźnych cechach własnych tego dźwięku, np. jeśli chodzi o barwę. Zmiana wkładki dawała niezwykle zmianę, to samo z przedwzmacniaczami, jednak sam

gramofon zawsze stał trochę w cieniu tego, co się do niego podłączało. Jeślibym musiał go jednak jakoś scharakteryzować, trochę na siłę, bo brakuje mi odpowiedniego punktu odniesienia, tj. czegoś wyraźnie lepszego, to powiedziałbym, że gramofon jest nieco ciemny. Przed chwilą mówiłem o genialnym wydobywaniu wszystkich elementów, dodam teraz jeszcze najlepszą, z jaką się do tej pory spotkałem, rozdzielczość, ale generalnie dźwięk jest delikatnie ciemniejszy niż np. z SME czy CAL. Zmiana jest podobna, jak przy przejściu z nowych, choćby najwybitniejszych tłoczeń na dobry oryginał. Niby w nowych płytach (np. 45 rpm) detali jest więcej, wydaje się, że z płyty wyciągnięto jeszcze coś dodatkowego, jednak tak naprawdę to oryginały oferują wartość dodaną, grają może mniej „do przodu”, ale wydają się lepiej poukładane, zrównoważone, wypełnione. Świetnie słyszeć to było chociażby przy porównaniu *Kind of Blue* Milesa Davisa – mojej edycji na 50th Anniversary i pożyczonego oryginału. Blachy na nowej edycji były nieco jaśniejsze, przez co wydawały się bardziej realne, jednak to oryginał pokazał je w bardziej naturalny sposób, z pełniejszą obwiednią, nieco mniej technicznie. To samo odnosi się do Argosa – to gramofon, który wydaje się bardziej naturalny niż inne, ale nie dlatego, że czegoś w dźwięku jest „więcej” – to nie chodzi o aspekt ilościowy – a po prostu w dźwięku jest wszystkiego „lepiej”, jeśli tak mogę powiedzieć – chodzi o aspekt jakościowy. Przez dłuższy czas słuchałem dwóch nowych reedycji płyt Sinatry - *Live In Paris* i *Sinatra&Strings*, właśnie zremasterowanych przez Mobile Fidelity. W obydwu przypadkach dźwięk jest, jak mi się wydaje, lepszy niż na oryginałach (co jest ewenementem), a wersje cyfrowe „goni do budy”. Szczególnie duże wrażenie zrobiła na mnie pierwsza z nich. Choć nagrana nieco gorzej, jeśli chodzi o dynamikę i tzw. „obecność” wykonawców, jest wyjątkowa. Jest z nią jednakże taki problem, że nawet dobre gramofony spłaszczają jej perspektywę, gubią gdzieś głębię nagrania, akustykę, w której została zarejestrowana. Najbliżej tego, co usłyszałem z Argosa, naprawdę tuż „za rogiem”, był SME, co jest naprawdę wybitnym osiągnięciem. Transrotor ciut lepiej zróżnicował odległości, barwy, wysokość instrumentów, ich wolumen itp. i choć różnica nie była wielka, to jednak występowała w tak krytycznym punkcie, że po odsłuchu na niemieckim gramofonie nie było o czym mówić.

Nawet z nową muzyką, jak z płyt Depeche Mode, także z maxi-singla *Wrong*, nagranych na 33 rpm, z szeroko wytłoczonymi rowkami, a więc dużą dynamiką i mocnym basem, zalety tego gramofonu kazały zwyczajnie usiąść i dać się porwać przez muzykę. W nagraniu tytułowym tej płytki największe wrażenie robi na mnie głos Martina Gore’a, dodany z przepięknym pogłosem, będący dopełnieniem tego, co na pierwszym planie. Ponieważ jednak jest on nieco z tyłu, jest najczęściej pokazywany w pomniejszony sposób. W Argosie jego wolumen by imponujący, pokazując, że rozdzielczość tego urządzenia, stabilność obrotów itp. są wybitne. Gore śpiewał w niezwykle czysty, natchniony sposób, aż ciarki przechodziły. Potwierdził to też odsłuch *Giant Steps* Johna Coltrane’a, z reedycji przygotowanej cudownie, na dwóch płytach 45 rpm, przez Rhino (Atlantic).

Potwierdziło się to, o czym pisałem wcześniej: niemiecki gramofon pokazuje pełne barwy, niezwykle nasycone, ale nie podbarwia niższej średnicy, jak to robią np. gramofony Avida i Linna – tak najłatwiej uatrakcyjnić dźwięk. I choć w swoich kategoriach cenowych obydwie marki mają wybitne konstrukcje, takie, które sam mógłbym mieć na własność, to jednak jeśli spojrzymy na nie z punktu widzenia gramofonów CAL-a, SME czy właśnie Argosa, widać, że to jednak podbarwienie. Argos gra niezwykle wyrównanym dźwiękiem i dopiero na samej górze lekko się wycofuje. Już mówiłem, że lekko, że to nie jest zamulenie, ale trzeba to mieć na uwadze.

Niebywała rozdzielczość gramofonu nie jest tu sparowana z mechanicznością dźwięku, ani jego utwardzaniem. Jeśli kontrabas, jak na japońskiej edycji *Study In Brown* Clifforda Browna i Maxa Roacha, był mocny, ale szybki – tak został odtworzony. Jeśli z kolei były to mocne, niskie, ale nieco zaokrąglone basy syntezatora, jak z płyty Depeche Mode – to tak je usłyszałem. Wydaje się, że właśnie bas w Argosie najbardziej korzysta z jego wagi i rozwiązań konstrukcyjnych. Nie ma cienia jego utwardzania, usztywniania. Nie jest też rozlany, ale pokazuje wydarzenia z tego przedziału,

podobnie jak SME i Avid, tj. w naturalnie miękkim sposób. Ta naturalność wynika najwyraźniej z porównywania do realnych dźwięków, gdzie większość instrumentów ma tego typu aksamitny charakter. Nawet trąbka, ostra i dźwięczna, ma w rzeczywistości atak pozbawiony mechanicznej „akuratności”. Brown zabrzmiał więc genialnie. To na tej płycie można było też w pełni docenić wybitną, po prostu wybitną dynamikę gramofonu. Chociaż *Study...* to nagranie monofoniczne, to ilość muzyki jest w nim oszałamiająca. Argos świetnie zróżnicował odległości od słuchacza, a także wszystko pozostało w pewnej łączności, było koherentną pełnią. To samo zresztą usłyszałem na niezwyklej edycji płyty *Basie/Bennett*, która została wytłoczona przez Classic Records na czterech płytach 45 rpm, tylko po jednej stronie krążka. Dynamika i dźwięczność ataku były fantastyczne. Właśnie w ten sposób tak gra SME 30A, z tym, że Argos poszedł jeszcze krok dalej.

Scena dźwiękowa z tym gramofonem w dużej mierze zależy od wkładki. Z Lyrą Titan pierwsza linia była nieco za linią głośników, natomiast z PC-1 Air Tigha była bliżej słuchacza. I to ta „wersja” podobała mi się bardziej. Dawała bowiem wrażenie autentycznej „obecności” muzyków. Z wszystkimi wkładkami dźwięk był niesamowicie głęboki, a perspektywa bardzo daleka. Z tej klasy urządzeniami ma się zresztą wrażenie pewnej „niezgodności” między tym, co słyszymy, tj. wydarzeniem muzycznym prezentowanym u nas w domu, a tym, co nam się wydaje, że jest „właściwe”. Już wyjaśniam. Słuchając Sinatry z koncertu w Paryżu wiemy, że jego głos ma lekko obcięte widmo od dołu i od góry. Perkusja jest przy nim wyraźnie dynamiczniejsza i bardziej wybudowana w górę. Podświadomie więc zapisujemy to na niekorzyść nagrania, waloryzując to jako „błąd”. Z SME, Avidem czy właśnie Transrotorem te uchybienia realizacyjne są oczywiste, ale są one tylko „uboczne” względem muzyki i tego, jak gra całość. To oczywiście trzeba usłyszeć, żeby było wiadomo, o co chodzi, ale w nieco innym wymiarze powtarza się to przy ocenie trzasków. Dobre gramofony pokazują tego typu zniekształcenia (trzask, szum przesuwu) jako coś „obok” muzyki. Pięknie wówczas słyszeć ich odrębność, jakby pochodziły z innego wymiaru i tylko przypadkiem znalazły się na tej samej linii odsłuchu, co muzyka. Argos idzie krok dalej, bo podobnie jest z samym nagraniem. Czy to emocje obecne przy nagraniu tak się manifestują? A może coś związanego z muzyką jako taką, z czymś, co jest budowane w czasie? Nie jestem pewien, brak mi dostatecznie dobrego punktu odniesienia, ale coś chyba w tym jest. Relacje czasowe są tu bowiem po prostu zabójczo „pewne”, rozkosznie „płynne” i niepodzielne. Porównując cyfrę i analog podkreśla się zazwyczaj holistyczne podejście tego ostatniego do dźwięku. Podświadomie odbieramy dźwięk cyfrowy jako niekompletny. W najlepszych odtwarzaczach CD i SACD problem ten niemal zupełnie znika, a dźwięk potrafi być wybitnie koherentny i ciągły – tak było przy [Lektorze Grandzie SE Ancient Audio](#), a wcześniej przy [Jadis JD1 MkII+JS1 MkIII](#). Jednak dynamika, coś w rodzaju zachłyśnięcia się muzyką i dźwiękiem znacznie częściej występuje przy gramofonie. W Argosie ten aspekt dźwięku jest tak dobry, że niemal w ogóle nie zwraca się na niego uwagi. Słyszymy wokalistę i raczej myślimy o tym, co śpiewa, czasem o tym, jak został umieszczony na scenie, ale nigdy w kategoriach hi-fi.

Wiele godzin spędzonych z Argosem wcale nie przybliżyło mnie do odpowiedzi na pytanie, jak powinien brzmieć gramofon idealny. Dokładnie odwrotnie – test dodał mi kilka siwych włosów i zmarszczek, ponieważ rozwiązując jedne problemy, odsłoniły się kolejne, ukryte pod tym, co wcześniej wydawało się „ścianą”. Największym problemem wciąż są nagrania – to wąskie gardło audio, którego my nie przeskoczymy. Argos fantastycznie „interpretuje” to, co jest na płycie, nie skazuje nas jedynie na audiofilskie płyty, jednak jeśli są słabo zarejestrowane, jak np. nowe reedycje płyt Queenu (remaster cyfrowy), to tę biedę usłyszymy. Gramofon gra jednak dużym dźwiękiem, pokazuje instrumenty o naturalnej wielkości, dlatego w pewnej mierze wygładza te potknięcia. Jego balans tonalny jest nieco ciemniejszy niż CAL-a, SME i Avida, ale nie jest to błędem, a po prostu innym spojrzeniem na płyty, być może właściwszym. Bezbłędny spokój w ukazywaniu zarówno całości przedstawienia, jak i jego poszczególnych elementów, wgniata w ziemię. Z konstrukcji, które znam i które słyszałem kilka razy tylko gramofon [Continuum Audio Labs](#) Caliburn (+Cobra+Castellon) oraz SME 30A z ramieniem Series V gwarantują dźwięk zbliżony do tego, co słyszałem z Argosem. Transrotor oferuje jeszcze większą „relaksację”, głębiej

rysowane dźwięki, w jeszcze lepszej oprawie. W nieco innym kierunku idzie [Clearaudio](#) Statement, ponieważ tam swego rodzaju aksamitne tło, dynamika, szczegółowość itp. są bardziej widoczne już na początku, manifestują się mocniej i nie dają o sobie zapomnieć przez cały odsłuch. Nie mówię, że to źle, jednak jest to na tyle inna prezentacja, że pozwala na dość łatwy wybór między jednym gramofonem i drugim.

Cena Argosa jest absolutnie abstrakcyjna i w pewnej mierze absurdalna, ale takie jest prawo producenta, żeby swoje flagowe produkty wyceniał, jak mu się podoba. Oznacza to, że w tym przypadku stosunek jakość/cena nie ma w ogóle zastosowania. Nie da się wycenić produktów typu „statement”, wzorcowych, topowych, czy jak je nazwiemy, w taki sposób jak inne. Są z założenia elitarne i wcale nie mają trafić „pod strzechy”. Po prostu mają tyle kosztować. Jeśli kogoś na nie stać, to ich nie kupi. Z Argosem jest jednak tak, że jest to jednocześnie jeden z najlepszych gramofonów na świecie – przynajmniej bazując na moim doświadczeniu w tej mierze. Nie ma w nim żadnych „kosmicznych” technologii, jak chociażby w australijskim Caliburnie, a jest doprowadzona do perfekcji mechanika, którą możemy znaleźć w tańszych modelach Transrotora. Okazuje się jednak, że nawet w podstawowych, znanych rozwiązaniach tkwi potencjał, o jakim trudno było do niedawna marzyć. A to z kolei pozwala mieć nadzieję, że prędzej czy później część z nich trafi do niższych modeli. Wszystkiego przenieść się nie da – koszty będą barierą nie do przeskoczenia. Ale coś tam jednak uszczkniemy dla siebie.

BUDOWA

Gramofon Argos niemieckiej firmy Transrotor jest jej najdroższym produktem, wprowadzonym do sprzedaży na początku tego roku. Dopiero jednak na wystawie High End 2009 w Monachium ([TUTAJ](#)) pokazano działający egzemplarz, który był kolejnym, po prototypie. W przypadku tak jednostkowych produktów trudno mówić o seryjnej produkcji – z tego, co wiem, do tej pory sprzedano sześć Argosów, z czego pięć w Hong Kongu.

Z punktu widzenia konstrukcji, topowy gramofon Transrotora jest konstrukcją nieodprzęganą (nie do końca, ale o tym potem), masową. Oznacza to, że nie ma nigdzie żadnych sprężyn, ani innych elementów sprężystych, które oddzielałyby talerz z ramionami (bo w tym gramofonie są dwa) od silnika. Wspomniałem, że jest wszakże coś, co umożliwia nieco inną interpretację tej konstrukcji: otóż górny blat, w którym zamocowane jest łożysko talerza oraz ramiona, jest oddzielone od dolnego blatu za pomocą czterech trzpieni wchodzących w tłumiki olejowe. Nie są to elementy sprężyste w tym znaczeniu, jak w gramofonach z odsprzedanym chassis, bo służą przede wszystkim do tłumienia wibracji bez zmiany wysokości górnego blatu, ale jest to swego rodzaju element odprzęgający. Myślę jednak, że bezpieczniej jest założyć, że to konstrukcja nieodsprzęgana, izolowana – tak, jednak nie „sprężysta”. Już wspomniałem o najważniejszym: główna bryła gramofonu składa się dwóch, postawionych na sobie blatów. Obydwa wykonano z pojedynczych elementów ze stali, wykończonych chromem. Na górnym zamocowano talerz – niezwykle ciężki, nakładany na mały subtalerzyk i gruby wałek z osią. Na górze talerza znalazła się bardzo gruba, wykonana specjalnie do tego modelu, mata z winylu. Przy górnej krawędzi nakłada się szeroką i ciężką obręcz, zwiększającą bezwładność, i tak już przecież ciężkiego, talerza. Nie jest to obręcz taka, jak w gramofonach Clearaudio czy VPI, bo tam dociskają one płytę i trzeba je ściągać przy każdej zmianie strony. Tutaj mocuje się go na stałe z boku talerza i nie dotyka on płyty. Od góry czarne krążki przyciska się ciężkim, chromowanym dociskiem.

Za talerzem, z obydwu stron, umocowano ciężkie, duże krążki – podstawy dla ramion. W Argosie, który otrzymałem do testu, zamontowano dwa takie same ramiona – 12” ramiona [SME](#) 312S z naniesionym logo Transrotora, sugerującym, że dokonano w nim jakiś zmian. Warto jednak wypróbować topowe ramię SME o tej długości, V-12, Transrotor dostarczy Argosa z dowolnym wyposażeniem. Górna płyta stoi na czterech trzpieniach w zagłębieniach niewielkich krążków, będących częścią olejowych tłumików. Tłumiki z kolei znajdują się w znacznie cięższym dolnym blacie. To tutaj zamontowano silniki napędzające dolny talerz, tworzący z górnym TMD –

Transrotor Magnetic Drive, w Argosie jego odmianę o nazwie FMD – Free Magnetic Drive. To patent, za pomocą którego w fizyczny sposób oddzielono silniki od talerza. Moment obrotowy z trzech silników przenoszony jest paskowo na dolny talerz, a ten, za pomocą magnesów neodymowych, sprzęgnięty jest magnetycznie z górnym. Magnesy są niewielkie, jest ich dziesięć, ale spełniają swoją rolę znakomicie, co sprawdziłem organoleptycznie. Proste i genialne. I kosztowne... Pomiędzy subtalerzem, ciężkim samym w sobie, gdzie zamocowano górne magnesy a dolnym talerzem (kołem zamachowym), gdzie są magnesy dolne, mamy niezbyt grubą płytę, wkładaną w otwór w górnym blacie, w której zamocowano trzpień odwróconego łożyska. To stalowy element z ceramiczną kulką na końcu. Łoże z brązu fosforowego zamocowano w subtalerzu. Łożysko jest smarowane olejem.

Dolny blat, będący po prostu ważącym ponad 50 kg kawałem chromowanego metalu, stoi na trzech, bardzo szerokich stopach, pod którymi zamocowano winylowe krążki. Stóp się nie poziomuje! Argos należy bowiem do konstrukcji wyposażonych w tzw. „pendulum”, czyli swego rodzaju wagę, poziomującą zintegrowany z nią blat. W poprzednich konstrukcjach tego producenta waga była ciężkim trzpieniem, przykręconym na osi blatu. Podobnie wygląda waga w gramofonie Clearaudio Statement. W Argosie najwyraźniej chodziło jednak o zbliżenie jego bryły do gramofonu Continuum Audio Labs, a to oznaczało spłaszczenie konstrukcji i brak centralnie podwieszonego trzpienia. Poradzono sobie z tym niezwykle pomysłowo – teraz pendulum ma formę kraty – dwa elementy w kształcie „u” są z dwóch boków przykręcone do dużego blatu. Na dole są one połączone (bez przykręcania) za pomocą długiego, ciężkiego elementu. Dopiero na nim montuje się ciężki, ważący 30 kg odważnik, będący głównym elementem układu. Całość idealnie komponuje się ze stolikiem, zarówno mechanicznie, jak i optycznie. Wagę zamocowano do specjalnego elementu, który jest w istocie zawieszeniem kardanowym. Jego środkowa część to mały blat, do którego, przez grube dystanse, przykręca się blat, na którym stawia się gramofon. Na czas transportu ten mały blacik jest aretowany dwoma kawałkami sklejk. Front górnego blatu, a także front gramofonu, jest lekko zaokrąglony, podobnie jak ich tyły – front jest jednak wypukły, a tył wklęsły. To część wyważania całości. Gramofon musi mieć bowiem środek ciężkości idealnie pośrodku małego blatu (tego od kardanu). Pendulum poziomuje bowiem górny blat, ale tylko wtedy, kiedy jego punkt ciężkości nie jest zmieniony. Jeśli jednak się zmieni, waga, dążąc do równowagi, przekrzywi blat tak, aby zrównoważyć nowy punkt ciężkości. Dlatego też nie należy stawiać niczego na gramofonie. Poza tym możemy zarysować chromowaną powierzchnię...

Waga zawieszona jest na standardowym, choć bardzo ciężkim i stabilnym, stoliku. Jest on skręcany z kwadratowych profili, chromowanych i polerowanych. Umieszczono na niej trzy półki z hartowanego, 20 mm szkła. Wygląda to ładnie, jednak mam złe doświadczenia ze szkłem w roli półek – znacznie lepiej „brzmia” półki z marmuru lub drewna. W każdym razie na jednej z niej kładziemy zasilacz. Jest on niezwykle ciężki, bo obudowę wykonano z jednego bloku stali, przykrytego pokrywą dużo ważącą. Z przodu ma gałkę z niebieską diodą, którą włączamy obroty na 33 1/3 lub 45 rpm. Zasilacz jest wyjątkowo wyrafinowany, ponieważ musi ze sobą zsynchronizować trzy silniki. Z gramofonem połączony jest solidnym, ekranowanym kabelkiem. Od strony zasilacza zakończony jest on złoconym, wielopinowym, zakręcanym wtykiem DIN, a od strony gramofonu znacznie lepszym wtykiem OCOS z zamkiem bagnetowym. Warto podłączyć do zasilacza jakiś solidny kabel sieciowy. To naprawdę działa!

Argos to przykład zaawansowanej inżynierii materiałowej i wybitnej obróbki. Tolerancja liczona w ułamkach milimetrów, znakomity napęd itp. sprawiają, że jest o czym pisać. Warto jednak zauważyć, że to raczej rozwinięcie pomysłów znanych już lata temu, ich doprowadzenie do ekstremum, niż wprowadzenie do techniki gramofonowej czegoś nowego. Nie jest to zarzut, a po prostu opis. To taka tradycja w najlepszym wydaniu.